

TYGODNIK WILENSKI.

N. 16.

Dnia 31. Sierpnia 1821. roku v. s.

O EDUKACYI KOBIET, Z FENELONA.

Z francuzkiego : przez X. Michała OLSZEWSKIEGO.

(*Ciąg dalszy obacz N. 15*).

ROZDZIAŁ III.

Pierwsze zasady edukacyi.

Dla zapobieżenia tym wszystkim nieprzy-
zwoitościom, naylepszą iest rzeczą zacząć
edukacyą Panien od pierwszych lat dzie-
ciniego ich wieku; bo pierwszy ten wiek,
który pospolicie kobietom nierozsądnym,
a czasem zepsutym powierzamy, iest prze-
cie wiekiem, w którym się na umyśle dzie-
cięcia czynią naygłębsze wrażenia, który
z tego powodu, ma wielki z resztą życia
związek.

Wprzód nim dzieci zupełnie mówić
się nauczą, można ie sposobić do nauki.
Może mi kto zbyt ni pośpiech w tey mie-
rze zarzuci: lecz zważmy tylko co czyni
dziecię, które ieszcze mówić nie umie.
Uczy się ono ięzyka, którym wkrótce da-
leko dokładniey mówić będzie, niż mówią
mędracy ięzykami starożytnými, których
się w wieku naydoyrzalszym z tak wielką

pracą nauczyli. Lecz co to jest uczyć się języka? Uczyć się języka, nie jest to tylko obciążać pamięć wielką liczbą wyrazów, ale jeszcze, jak powiada *święty Augustyn*, uważać znaczenie każdego w szczególności wyrazu. Dziecię, mówi on, bawiąc się i krzyżąc uważa, jakiego każde słowo przedmiotu jest znakiem: czyni zaś to, już to uważając naturalne ciała poruszenia, które się dotykają przedmiotów o których mowa lub je wskazują; już to słysząc częste powtarzanie tegoż samego słowa, dla oznaczenia tegoż samego przedmiotu. Prawda, że usposobienie dziecinnego mózgu, nadaie im przedziwną łatwość do przyjęcia wrażeń wszystkich tych obrazów: lecz iakieyże nie trzeba uwagi umysłu, dla ich rozpoznania, i dla przywiązania każdego z nich do swego przedmiotu!

Uważmy jeszcze, ile w tym wieku dzieci lubią tych, którzy im pochlębiają, a unikają tych, którzy im przymus czynią; ile, chcąc to mieć czego żądają, krzyżać lub milczeć umieją; ile już wybiegów i zazdrości mają. Widziałem, mówi *święty Augustyn*, dziecię zazdrośne: nie umiało jeszcze mówić; a już z wybladłą twarzą i gniewu pełnym wzrokiem, po glądało na drugie dziecko, które z nié mssało.

Można się więc zgodzić, iż dzieci znają od tej pory daleko więcej, niż pospo-

licie wyobrażamy: możemy więc przez słowa, pewny ton mówienia i iesta, nadać im skłonność bawienia się z osobami uczciwými i cnotliwými, które widzą niż z innymi nierozsądnými, do których się przywiązywać byłoby dla nich niebezpieczną rzeczą: możemy ieszcze przez rozmaite ułożenie twarzy i ton mówienia, wyobrazić im ze wstrętem ludzi, których widziały w gniewie lub inney iakiey namiętności, a przyiąć ton nayłagodniejszy i twarz nayweselszą, dla wyrażenia im tego, co w drugich rozumnego i skromnego widziały.

Nie wystawuję tu, tych małych rzeczy za wielkie, lecz tylko mówię, iż te wczesne usposobienia są początkami, których zaniedbywać nie należy, i że wczesny ten sposób uprzedzania dzieci na dobrą stronę, ma nieznaczone skutki, które edukacją przedziwnie ułatwiaią.

Jeżli ieszcze powątpiwamy o mocy, iaką te pierwsze dziecinnego wieku przesady mają nad ludźmi; zastanówmy się nad tém, iak pamięć rzeczy, któreśmy w dzieciństwie lubili, iest ieszcze żywą i miłą w doyrzalszym wieku. Gdybyśmy zamiast wpaiania dzieciom próżney boiaźni strachów i duchów, która przez zbyteczne wstrząśnienia osłabia ich mózg ieszcze zbyt delikatny; gdybyśmy mówię, zamiast pozwolenia im isdź za wymysłami i dziwactwem mamek i nianiek w rzeczach, w któ-

rych się kochać, lub których unikać mają, starali się wpaiać w ich umysły miłe wyobrażenia dobrego, a okropne złego; uprzedzenie to, ułatwiłoby im wiele w dalszym czasie praktykę wszystkich cnot społecznych. Ale przeciwnie, straszymy ich diadem lub Dominikanem, mówimy im o śmierci dla postrachu, trwożymy powieściami, że umarli, strachy, upiory, w najobrzydliwszych postaciach w nocy przychodzą: wszystko to, czyni duszę słabą i boiaźliwą, i uprzedza ją przeciw najzdrowszym wyobrażeniom, przeciw najlepszym rzeczom.

Nayważniejszą i naypożyteczniejszą jest także rzeczą w pierwszych latach dziecięcego wieku, szanować zdrowie dziecięcia, starać się, przez wybor pokarmów i sposób życia prostego, żeby w sobie miało krew łagodną; urządzać tym sposobem jego posiłek, żeby zawsze prawie w tychże godzinach iadało; żeby iadało dosyć często w proporcją swej potrzeby; żeby nie iadało nie w swoiey porze, bo się przez to obciąża żołądek, gdy ieszcze dygestya niezakończona; żeby nie iadało nic wykwiniego, przez coby się zaostrzał apetyt do iedzenia nad potrzebę, i rodził wstręt do pokarmów przyzwoitszych zdrowiu; żeby mu nakoniec zbyt wiele różnych rzeczy razem do iedzenia nie dawano, bo różność potraw idących iedna po drugiey, a szcze-

gólniey mięsiwa, utrzymuie ieszcze apetyt, kiedy iuż prawdziwa potrzeba iedzenia zupełnie ustała.

Nader ważną iest ieszcze rzeczą, dadź czas do wzmocnienia się organów w dzieciach, nie nagląc ich do zbyt wczesney nauki; unikać wszystkiego, co tylko w nich żądze zapalić może; przyzwyczaić łagodnie do obywania się bez tych rzeczy, do których naywiększy zapal okazały; żeby się nigdy nie spodziewały otrzymać tego, czego usilnie pragną, czego się z uporem domagaia.

Byleby natura dzieci była dobra, można ie tym sposobem uczynić powolnemi, cierpliwemi, stałemi, wesołemi i spokojnemi; przeciwnie zaś, gdy się zaniedba mieć uwagi na ich wiek dziecinny, staną się w nim popędliwemi, niespokojnemi i namiętnemi, na całe życie: krew się ich zapala; formuia się nałogi; delikatne ieszcze ciało, i dusza niemaiąca ieszcze żadney skłonności do żadnego przedmiotu, skłania się do złego; słowem, powstaie w nich, ieżeli mi się tak powiedzieć godzi, pewny gatunek drugiego pierworodnego grzechu, który za dóysciem do dojrzalszych lat, staie się źróddem nieprzeliczonych wad i występków.

Skoro iuż doydą wieku, w którym się ich rozum zupełnie iuż rozwinął, trzeba się starać, żeby wszystkie słowa, które od drugich słyszą, pociągały ich do za-

miłowania prawdy, i wpaiały w ich umysł i serce wżgardę ku wszelkiej *dyssymulacji*, i kłamstwu. Nie należy więc nigdy zmyślać dla ich zaspokoienia, albo dla wmówienia tego, co im wrazić usiłuiemy, bo się przez to uczą wybiegów i chytrości, którey nigdy nie zapominaią: owszem, trzeba ie prowadzić rozumnie, i ile tylko można, dowodami przekonywać.

Rostrząśniemy zblizka stan dzieci, żebyśmy widzieć mogli w szczegółach, co dla nich iest przyzwoitém. Substancya ich mozgu iest miękka, i codzién nieco twar-dnieie: umysł ich nic ieszcze nie wie: wszystko dla niego iest nowém. Miętkość ta i delikatność mozgu czyni, że się na nim wszystko z łatwością piętnuie, a nagła nowość działa, iż się łatwo wszystkiemu dziwią, i że są bardzo ciekawe. Prawda iest także, iż ta wilgoć i delikatność mozgu, połączona z wielkiém ciepłém, nadaie mu ruch łatwy i ustawiczny, skąd pochodzi ta żywość dzieci, które swego umysłu nad żadnym przedmiotem, iak swego ciała na żadném mieyscu, długo zatrzymać nie mogą.

Z drugiey strony, dzieci nie umieią ieszcze same przez się myśleć, ani czynić, postrzegaią tylko, mało mówią, ieżli do wielomówności nie są wezwyczaione; czego się bardzo wystrzegać należy. Często psuiemy sami dzieci, chcąc żeby dla na-

szezy rozrywki bez namyslenia mówily, przyzwyczajamy ie tym sposobem mówić na oślepi o wszystkiem co tylko im przyydzie do głowy, a zatem mówić o rzeczach, których ieszcze nie mają iasných wiadomości; zkad pozostaje w nich na całe życie nałog sądzienia z pośpiechem, i mówienia o rzeczach, których nie mają iasných wyobrażeń; co stanowi bardzo zły charakter umysłu.

Roskosz ta, którą chcemy mieć z dzieci, wydaie ieszcze ten szkodliwy skutek: iż spostrzegaią, że się na nie zapatrujemy z upodobaniem; iż uważamy na wszystko co czynią; iż słuchamy ich z rokoszą; przez co nawykaią sądzić, że wszyscy całe życie zajmować się niemi będą.

W wieku, w którym się poklaski odbierać zwykło, w którym się żadney przeciwnomówności nie doświadczyło; zwykło się tworzyć chimeryczne nadzieie, które na całe życie gotuią nieskończony zawód w rachubie. Widziałem dzieci, które, ilekroć razy rozmawiano sekretnie, rozumiały iż o nich mówiono; ponieważ uważały, że tak często czyniono: wyobrażały sobie, iż wszystko w nich iest nadzwyczajnym i podziwienia godnym. Trzeba więc mieć staranie o dzieciach, niepokazuiąc, że się o nie wiele troszczymy. Pokazujemy im, że iedynie tylko przez przywiązanie i z potrzeby poprawienia wad ich

umysłu, mamy baczoŃ na ich postępkę, a nie dla dziwienia się ich dziecinnému rozumowi.

Przestawaymy na powolném formowaniu ich umysłu i serca, podług wypadku naturalnych okoliczności: gdybyśmy nawet mogli uczynić wielki postęp w umyśle dzieci bez ich zbytecznego naglenia; powinniśmy się lękać tego czynić; bo niebezpieczeństwo próżności i zbytecznego o sobie rozumienia zawsze jest większe, niż korzyść z tey zawczesney edukacyi, która tyle czyni hałasu.

Należy przestawać na naśladowaniu i podpomaganiu naturze. Dzieci mało wiedzą, nie trzeba ich pobudzać do mówienia: lecz że nie znają wielu rzeczy; muszą czynić wiele pytań, i w istocie wiele ich czynią. Dostyc jest dokładnie im odpowiadać, przydając czasem pewne małe porównania, dla uczynienia dotykalniejszemi objaśnień, które im dawać należy. Jeżeli o jakiej rzeczy sądzą nie znając iey dobrze, trzeba ie zatrudnić nowém jakim pytaniem, dając znać o popelnionym błędzie nie mieszając atoli w nieprzyzwoitym sposobie, a razem dadź im postrzedz nie przez niewiedzieć do czego dążące pochwały, lecz przez jaki znak istotny szacunku, że ie daleko więcej pochwalamy kiedy powatpiwaią i gdy się pytaią drugich, czego same nie wiedzą; niż gdy naylepiey decy-

duią. Jestto prawdziwy sposób wpoienia w ich umysł, z wielką grzecznością, prawdziwej skromności, i wielkiej wzdargy sporów i sprzeczek, które tak są pospolite w młodych mało oświeconych osobach.

Skoro się już okazuje, że ich rozum uczynił już iaki postęp, trzeba użyć tego doświadczenia, dla ochrony ich od zbytęcznego o sobie rozumienia, w ten sposób: widzicie, żeście teraz rozumniejsze, niżście były przeszłego roku; za rok, będziecie ieszcze wiedzieć więcej rzeczy, których teraz nie poymuiecie. Gdybyście przeszłego roku chcieli sądzić o rzeczach które teraz wiecie, a których wówczas nie wiedziałyście; źlebyście o nich sądziły. Bardzobycie niesłusznie czyniły, gdybyście sądziły iż umiałyście to, co było nad wasze poięcie. Toż samo dziś mówić należy o rzeczach, które wam do poznania pozostaiają: zobaczycie kiedyś, iak wasze terazniejsze sądy są niedoskonałe. Tym czasem zaufajcie radom osób, które tak sądzą, iak wy same będziecie sądzić, gdy do ich wieku i doświadczenia dóydziecie.

Ciekawość dzieci iest naturalną skłonnością, która iakby drogę edukacyi zachodzi; nie omieszkiwaymy z niej korzystać. Widzą naprzykład na wsi młyny; i chcą wiedzieć co to znaczy: trzeba im pokazać, iakim sposobem przysposabia się żywność dla człowieka. Postrzegają żeńców; trze-

ba im wyłożyć co czynią, iak się zboże sieie, i iak się w ziemi rozradza. W mieście widzą fabryki, w których się wiele rękodziel odbywa, i kramy w których się wiele towarów przedaie; trzeba im wszystko wytłómaczyć. Nie trzeba nigdy przykrzyć na ich zapytania; są to środki które podaie natura dla ułatwienia nauki. Oświaczmy, iż nam miło iest czynić ich ciekawości zadosyć; przez co nauczymy ich nieznacznie iak się robią wszystkie rzeczy służące do utrzymania życia ludzkiego, i które są handlu przedmiotem. Zwolna, bez osobney nauki, poznaią dobry sposób robienia wszystkich rzeczy, których używaią, i przyzwoitą ich cenę, co iest prawdziwą oszczędności zasadą. Wiadomości te, któremi nikt gardzić nie powinien, bo każdy potrzebuie tego, żeby się w wydatkach oszukać nie dał, są istotnie potrzebne panienom.

R O Z D Z I A Ł IV.

Naśladowania niebezpieczne.

Niewiadomość dzieci, w których umyśle nie ma ieszcze żadnych wrażeń, i które żadnego nałogu nie maią; czyni ie skłonémi do naśladowania wszystkiego co widzą. Dla tego główną iest rzeczą w edukacyi, dawać im dobre przykłady i wzory. Potrzeba więc przypuszczać do ich

towarzystwa, takich tylko ludzi, których przykłady pożyteczne być mogą. Lecz że niepodobna, żeby przy największej nawet ostrożności, nie widziały wielu rzeczy niestosownych, a czasem i nieprzyzwoitych; więc trzeba je wcześniej naprowadzić na postrzeżenia wad niektórych osób występnych i nierozsądnych, których sławy nie ma już czego oszczędzać: wtenczas należy im pokazać, iak daleko iest człowiek wzgardzony i godzien pogardy, iak bardzo iest nędznym; gdy się na dogodzenie swym namiętnościom wylęwa, gdy przyrodzonych władz duszy i ciała, nie doskonali. Tym sposobem, bez wezwyczenia do szyderstwa, można w nich uformować gust i skłonność do prawdziwey przystoyności. Nie należy nawet wstrzymać się od uprzedzenia ich w ogólności o niektórych wadach, chociaż się trzeba obawiać, żebyśmy przez to nie otworzyli ich oczu na słabości ludzi, których szanować powinny; bo, chociaż nie należy się spodziewać, i niesłuszną iest rzeczą, utrzymywać ich w niewiadomości prawdziwych w tey mierze prawideł; naypewniejszym skądinąd środkiem do utrzymania ich w obrębach powinności, iest to przekonywanie: iż potrzeba znosić wady bliźniego; iż nie należy nawet o nich lekomyślnie sądzić; iż się częstokroć zdają być większemi niż są w istocie; że je na-

gradzaią znamienite zalety; i że, gdy nie na świecie nie ma doskonałego; trzeba chwalić to, co ma najmniej niedoskonałości. Nakoniec, chociaż takie nauki na konieczną potrzebę zachować należy; trzeba iednakże dać im prawdziwe zasady, i uchronić ich od naśladowania wszelkiego rodzaju złych przykładów, które przed swemi mają oczami.

Należy także mieć pieczę, żeby nie udawały osob śmiechu godnych; bo te szyderskie i teatralne sposoby, mają w sobie coś upokarzającego i uczciwym sentymentom przeciwnego: lękać się zatym potrzeba, żeby ich dzieci nie przeięły, ponieważ zapał ich wyobraźni, giętkość i zwinność ciała połączona z wesołością umysłu, służyć im łatwo może do przyięcia wszelkiego rodzaju postaci dla wyrażenia tego, co tylko w drugich śmiesznego widzą.

Skłonność ta w dzieciach do naśladowania, jest źródłem niezliczonych nieprzyzwoitości i nieszczęść, gdy się ie powierza ludziom bez charakteru i cnoty, którzy w ich obecności, nie czynią sobie w niezém przymusu. Lecz Bóg w tey do naśladowania skłonności, dał dzieciom łatwy sposób do nauczenia się wszystkiego dobrego. Często, nie mówiąc ani słowa, dosyc im to pokazać w drugich, czegobyśmy chcieli, żeby same czyniły.

(*Dalszy ciąg później*).

SZLACHETNA WDOWA.

Powieść prawdziwa, z dzieł P. Genlis.

Czytałam kiedyś, że pewny monarcha, wielki woioownik, widząc plac bitwy zasłany mnóstwem ludzi, którzy się stali ofiarą woli i zamiarów jego, rzewne łzy nad nimi wyléwał. Dzieiopisowie zaś podają nam za rzecz podziwienia godną, że ten czuły bohater na widok zniszczonego woyska nieprzyjacielskiego, zamiast cieszenia się, płakał że tak drogo trzeba okupować te świetne czyny, zasługiwać na wieńce laurowe i z uniesieniem dawane przez poetów uwielbienia. Lecz iak wiemy, iedna łza panującego wylana wtedy, wystarcza na wynagrodzenie i naprawienie wszystkich okrucieństw woiennych, a nawet i całego panowania. Jednak ieden ze starych wodzów, iakich rzadko na dworach zwyciężkich znaleźć można, przybliżył się do niego i surowym rzekł głosem: „zdrętwieć”
„trzeba na widok skrwawionych ciał tylu
„zwycięzców, przez śmierć chyba samę
„rozbroionych i zwalonych na stosy pobitych przez ciebie nieprzyjaciół. Inne
„skutki boiu, które się iuż teraz naszym
„nieprzedstawiaią oczom, tysiąc razy okropniejszy nad ten ukazałyby nam widok: ci waleczni woioownicy porozrzucani nieporządnie na owych prochach ziemi, przynajmniey nic nie cierpią. Wol-

„ ni są od okropności i okrucieństwa tey
„ krwią okupioney dumy!.. Lecz ileż po-
„ litowania godni są ci, co ich kochali,
„ i ci co ich przeżyli!... O wodzu zapa-
„ miętały! cożbyś naówczas robił, gdyby
„ to liczne mnóstwo strapionych osób, u-
„ kazało ci się w tey chwili?... Gdyby oy-
„ cowie, matki tych nieszczęśliwych, wdo-
„ wy i ich dzieci, tłumiąc swémi ięki i zło-
„ rzeczeniami odgłosy zwycięztwa, zbie-
„ gli się wszyscy, otoczyli cię, cisnęli się
„ okolo ciebie z okropną wrzawą i wołając
„ nalegali, byś ze krwi wylaney zdał im
„ rachunek? Gdziebyś szukał schronienia
„ przed ich zapalczywością... Na twym
„ wozie tryumfalnym?... nieznalazłbyś go
„ więcey... rozpaczby go zgruchotała...
Nie wiemy co nato król odpowiedział, to
tylko pewno, że posłano mądrego starca na
pustą wyspę, aby sobie zdaleka od dworów
królów i bohaterów do woli mógł prawić
podobne nauki. Wszystkie matki we Fran-
cyi myślały iak ów stary woioownik, oso-
bliwie na początku dziewiętnastego wieku.
Nie były iednakże nieczułémi na świetne
zwycięztwa odniesione przez nieustraszone
woyska nasze; kobiety francuzkie zarów-
no kochaią oyczyznę i sławę; to ie tylko
bolało, że nie mogły dzieciom swoim sto-
sownego do ich skłonności przyrodzonych
dać wychowania. Rząd chciał tylko żoł-
nierzy i to była sprawiedliwa pobudka

smutku dla wszystkich matek, i która się we wszystkich stanach aż nadto uczuć dawała. Żadna iednak matka nie mogła być bardziey stroskaną iak zacna iedna wdowa w Luzi, którey historia iest tak tkliwą, że opisana z przysadą, straciłaby swą istotę: w tém szczerém opowiadaniu wyrażenie nayprostsze będzie naystosownieysze, bo zawsze zgodne z charakterem, postępowaniem i uczuciami tey bohaterki.

Pani Miller była wdową po kupcu mieszkającym w piękném miasteczku Luzi w Burgundyi. Kupiec ten za bardzo bogatego miany, przed śmiercią źle bardzo interessa swoje poprowadził; zostawił tyleż długu ile majątku: żona iego opłaciła wszystkich wierzycieli, a chcąc uczcić pamiętkę swego męża, poświęciła na to swój posag. Chwalono ten postępek, niektórzy iednak krewni wystawiali iey, że nie będąc obowiązana, niepowinna była się ogołacać ze wszystkiego ale raczey pamiętać na swe dziecię. Pamiętam też, odpowiedziała ona, czyż nie lepiej żeby mój syn był ubogim bez skazy, niż bogatym i nosił imie bankruta? Wszyscy w Luzi uznali tę prawdę; ludzie po wsiach mieszkający ieszcze tak utrzymują.

Pani Miller z całego majątku dostała tylko tysiąc franków i mały domek w mieście Luzi. Rozsądna i przyzwoicie ograniczona oszczędność, pozwoliła żyć dosyć

wygodnie; a tak znalazła szczęście w spokojności swego sumnienia, przywiązaniu macierzyńskiem i szacunku swoich krewnych i sąsiadów. Nazywano ją powszechnie poczciwą wdową: i gdy w swoiey sukni żałobney szła przez ulicę trzymając synka za rękę, wszyscy iey z prawdziwém uszanowaniem ukłon oddawali; każdy ją oczyma ścigał z uprzejmością. Żaden żebrak nie był od niey odegnany, nie była tak nie-ludzką, aby zamiast dania małego wsparcia głodem przyciśnionemu ubogiemu, radzić miała, ażeby poszedł pracować, iak gdyby zawsze przed sobą można widzieć warsztat rękodzielny otwarty dla żebraków i taką robotę, której się nieszczęśliwy podjąć nie chciał. Dobra ta wdowa dawała swemu synowi drobną monetę, którą on wsuwał do ręki ubogiego, zdeymując swóy okrągły kapelusik, gdyż matka nauczała go poważać nieszczęście; i gdy czytała w Ewangeliu o wdowie, która rzucała grosz swóy do skrzynki kościelney, dziecię rozczulone ścisnęło ją mówiąc: mammo! to tak iak ty czynisz.

Pani Miller była bliską sąsiadką i szczerą przyjaciółką owdowiałey kobiety nazwiskiem Bernard; miała ona córkę równego wieku z Alexym synem Pani Miller. Dziewczyna ta, imieniem Emiliia, przyszła na świat w sam dzień urodzenia Alexego. Te dwoie dzieci urodziły się prawie o iedney

godzinie i w osobnym niby mieszkaniu ale pod iednym pokryciem. Ochrzczono ich razem w kościele własney parafii. Obie matki niezaniebaly uważać tych wszystkich okoliczności: był to początek *romansu*. Co dziwniejsza, dzieci te małą miały między sobą różnicę, ich oczy błękitne, twarze dosyć odznaczające się, włosy ich srebrnego koloru; słowem, widziano w nich wielkie do siebie podobieństwo i każdy rozumiał, iż to były bliźnięta: twierdzono nawet później chociaż miały rysy wcale oddzielne, że z wiekiem ieszcze większego nabiorą podobieństwa. Miały w rzeczy samey przyjemną równość, były oboie miłemi i również pięknemi się stawały co rok. Przyzwyczajone widzieć się niemal codziennie, tak były do siebie przywykły, że się poufały i kochały nawzajem iak brat z siostrą. Mimo tego miłego uczucia, Alexy dosyć długo przekładał nad inne zabawy z Emilią, grę na wyścigi i lubił często puszczać latawca z małemi dziećmi swojego wieku. Było iednak zdarzenie stanowiące w ich związku ważną epokę, ale to tylko w umyśle Alexego, gdyż pierwsze poruszenia próżności nie dozwalały uczuć Emilii tego samego wrażenia. Uproszono plebana w parafii, aby te dwoie dzieci, które iuż dwonastego dochodziły roku, przyięły z rąk iego chleb poświęcony w dzień wielkiego święta. Ta

uroczystość zatrudniała obie wdowy, które chciały wystawić swe dzieci tak chwalebnie i świetnie w przytomności wszystkich sąsiadów z całej zgromadzonych okolicy. Pani Bernard tym się szczególniej zaięła. Szło tu o wystroienie Emilii. Jey matka chrześna będąc bogatą, podięła się kosztu na ubranie. Emilia miała piérwszy raz w życiu piękną suknią iedwabną, perły i kwiaty wplecione w iey śliczne błąd włosy. Młoda dziewica zdawała się pysznić z takiego stroiu, i z układem dosyć światowym weszła do kościoła. Alexy piękny iak anioł i co rzadsza, nie myśląc o tém podawał iey rękę. Uważał naprzód z ciekawością ubranie Emilii, które iemu się zdawało zachwycające z przyczyny swoiey wytworności; ale wkrótce usłyszał powtarzających koło siebie *iaka to piękna para!*.... i to dało mu powód do zwrócenia gdzieindziej swoiey uwagi; spóyrzał na twarz Emilii na której wszelka się malowała przyjemność. Zdawało mu się, że ona sama tylko od wszystkich odbiera pochwały. Też same słowa uczyniły skutek wcale inny na Emilii; przywłaszczyła dla siebie wszystkie słyszane zalety; iey suknią była daleko bogatszą niż Alexego, i nadto ieszcze miała koronę z róż i perły na szyi... Alexy który natenczas piérwszy raz prawie spostrzegł powaby Emilii, był odtąd daleko grzeczniejszym dla niey. Emilia mimo małego

uczucia pychy, którą iey stroy nadawał, była w gruncie bardziey czułą niż próżną, dzieliła z niewinnością swego wieku przywiązanie, które późniey miało stanowić los ich obu.

Tym czasem Alexy okazywał naylepsze skłonności do nauk. Pleban parafii widząc iego powolność i biegłość, starał się go nauczyć po łacinie; uczynił w tym ięzyku postęp nadzwyczajny; ieden przyjaciel iego uczył go matematyki do której szczególniejszą miał passyją. Postąpił w niey daleko i też samą sposobność okazał do innych nauk, do których się przykładał z własney ochoty. Matka poświęcając iego edukacyi wszystkie swóy dochód mały, posyłała go niekiedy do Dyion, do iednego ze swoich krewnych. Tak przeszedł nadzieię swoich nauczycieli, że ieden z nich podjął się wyrobić miejsce zyskowne w Uniwersytecie paryzkim skoro doydzie do lat ośmnastu. Dopiero zaczynał rok siedemnasty. Poczciwa matka była niezmiernie uszczęśliwioną... z iaką wdzięcznością dziękowała niebu, że przeznaczało iey synowi tak szlachetny zawód, który on świetnie miał przebydź znakomitym swoim talentem, w którym słuszny młodzieniec iedynie znajduie majątek, chwałę i szczęście. Ręka Emilii była mu obiecaną... Ci dway młodzi kochankowie, którym nic ieszcze nie przeszkadzało w ich niewinnych

miłostkach, widzieli w przyszłości szczęście swoje, kochali się z niewinnością i z całym wysileniem piérwszey namiętności, a razem z bezpieczeństwem, które daie miłe przyzwyczajenie i stałość długo doświadczaną. Pani Miller od dwóch lat lękała się *proskrypcyi*, ale myślała że z pieniędzmi i protekcyą będzie mogła syna uwolnić. Wystawiła swój dom na sprzedaż a sama naięła sobie mieszkanie u bliskiego sąsiada. W tym czasie szczęście niespodziewane zmieniło razem położenie Emilii. Krewny iakiś daleki umierając, zostawił iey sto pięćdziesiąt tysięcy franków. To zdarzenie zatrwożyło panią Miller. Zdawała się postrzegać iakąś obojętność w postępkach matki Emilii... mówiono iey o podróży do Paryża... Ach mój synu nieraz ona powtarzała, otoż Emilia jest teraz bogatą... Pani Bernard nie jest tém, czém była dawniey dla nas!.. Emilia się nie odmieni, odpowiadał Alexy... A jeżeli matka odmówi iey zezwolenia? Emilia nie póydzie nigdy za mąż mimo woli swey matki; ale poczekamy aż sobie maiątek zrobię... Ty go zrobisz?.. Tak, dla uszczęśliwienia ciebie, i otrzymania ręki Emilii... O mój Alexy! Bóg wysłucha twoich tak czystych życzeń... Jeszcze na nic nie zasłużyłem... Twémi tylko dobrodzieystwy i twoiém żyłem staraniem, ale niebo mi dopomoże, bo chcę rzetelnie wywdzięczyc się tobie.

W kilka dni po tey rozmowie cała bo-
iaźń Pani Miller przeszła szczęśliwie. Pa-
ni Bernard w rzeczy samey uczyniła ia-
kieś zabiegi, aby łatwiey wmówić córce
ambycyę od którey wzbronić się nie mo-
gła; ale Emilia odpowiedziała z takim roz-
sądkiem, uszanowaniem i przywiązaniem;
tak umiała nadać świętość obowiązku przy-
jętego od samego dzieciństwa, bo tego wy-
magaly cnotliwe postępowanie i talenta
Alexego, że Pani Bernard rozczulona, po-
stanowiła póysć do swey przyjaciółki i od-
nowić iey wszystkie obietnice z wyraże-
niem naywiększey czułości. Radość mło-
dych kochanków i Pani Miller była nie-
wypowiedzianą; ta dobra matka nie miała
słów do wyrażenia wszystkiego, co czuła;
powtarzała tylko: ach iestem szczęśliwa!...
Sześć miesięcy przeszło w tém zachwyce-
niu. Cios wielki i niespodziewany godził
iuz na zniszczenie tak oczywistego szczę-
ścia. Wojna ciągnęła się zapalczywie, wy-
padki niesłychane, gwałtowne sprawiły
wzruszenia. Cała młodzież francuzka by-
ła naprędcie zwołana... szło o zwycięstwo...
obiecywano chwałę, wszyscy pobiegli...
Trzeba było zastąpić czterykroć sto tysię-
cy ludzi zagrzebanych w śniegach srogie-
go klimatu; a szeregi tych szlachetnych
woyny ofiar były natychmiast zapelnione.
Nie widziano nigdy, aby mężstwo nieustra-

szone, nagradzało z taką szybkością, zniszczenia śmierci!

Alexy miał lat 17, dostał rozkaz wyjazdu i sam tego żądał. Pomimo rozpaczki matki i lez Emilii, zaciągnął się do pólku dragonów; Emilia płakała rzewnie żegnając się z Alexym: iednak widząc ile szyszak dodawał iemu piękności, uczuła nie wiem iakieś tajemne i oraz pocieszające w sobie wzruszenie. Ale ubior woienny wystawiał matce same tylko niebezpieczeństwa, na które się iey syn narażał, i widok munduru wojskowego strachem ią przeymował. Po wyjeździe tego kochanego dziecka, Pani Miller wzięła klucz od iego pokoju, mówiąc, nie chcę aż do powrotu mego syna, ani sama weyśdź do tego pokoju, ani też pozwolić, ażeby kto inny tam wchodził. Wrzeczy samey schowała klucz starannie. Syn iey obiecał pisać za każdą wygraną i długo słowa dotrzymywał. Dobra wdowa przepędzała swoje życie z smutną Emilią, ta tylko o Alexym mówiła i nim iednym trudniła się; iednak Pani Miller niezawsze była z niey zupełnie kontentą. Chciała albowiem widzieć w niey iakąś obawę i ciągły smutek, który się tylko w sercu macierzyńskim znajdować może.

Życzenie pokoju stało się powszechném; ale woyna się przedłużała... i uyrzano w końcu nieprzyjaciela wkraczającego

do Francyi... Po bitwie pod Brienne nie-
 było żadney wiadomości od Alexego, a bo-
 iażń była równie wielka iak prawdziwa.
 Od tego czasu Pani Miller widziała Emi-
 llią bardziej niespokoyną i pomieszaną,
 nie mogła znieść iey słabości i łez: bo trze-
 ba było wszystkiego się lękać; nieszczęśli-
 wa wdowa życzyła sobie, aby iey pochle-
 biano i ile można łagodzano iey roztar-
 gniony umysł. Bolesć i pomieszanie Emi-
 llii zdawały się przepowiadać naywiększe
 nieszczęście. Każdy moment pomnażał nie-
 spokojność dobrej matki; i ile razy prze-
 chodziła koło drzwi pokoju swego syna,
 drżała i potok łez obléwał iey twarz po-
 ważną. Nie przyimowała nikogo, żyła w głę-
 bokiej samotności mając tylko służącą trzy-
 nasto-letnią, którą przyięła od wyjazdu
 swego syna; a przez takie oddalenie się
 od zgiełku, nie chciała zgoła słyszeć o no-
 winach wojskowych, które tak w Luzi iak
 i wszędzie, były powszechney rozmowy
 celem.

Poranku iednego, Pani Miller siedząc
 smutnie przy oknie od ulicy, spostrzegła
 przechodzący woz z rannymi powracający-
 mi z wojska!... Na ten widok, tysiąc uczuć
 przeciwnych miotały iey stroskaném ser-
 cem!... Może on tam iest, rzekła ze drże-
 niem sama do siebie... Jakaś chęć, nadzie-
 ia, mieszaią się do iey boiaźni i do wyobra-
 żenia, które ją przeraża ieśliby go ranio-

nym uyrzała!.. Alexyby żył i nazad był powrócony!... Rzuca na woz wzrok chciwy i obłąkany... Sześciu rannych leżało tam obok siebie; w momencie troskliwa matka obeyrzała wszystkie mundury, ale munduru iey syna, nie ma; iest więc pewna, że się nie znajduie pomiędzy tymi nieszczęśliwymi, którzy iuż prawie wszyscy byli bliskimi skonania. Oddycha a iednak głębokie westchnienie wydobywa się z iey piersi!.. Pojazd zatrzymuie się przed drzwiami iey domu; szukaiają właściciela, aby wziął do siebie dwóch rannych. Tym czasem, gdy ten człowiek choć bogaty, czynił iakieś trudności: biédna wdowa ożywiona myślą dobroczynną, zesła na ulicę, wzięwszy z szafy klucz od pokoju swego syna, zbliżyła się do powozu i prosiła, aby iey dano naymłódszego z tych rannych. Otoż iest ieden mówiono iey, który ma naywięcey lat siedmnaście... Ach o tym chcę mieć staranie zawołała ona. Dano go iey... Był mocno omdlały... Miał rękę na chustce zawieszoną, a głowa tak była obwiązana, iż nie można było rysów twarzy poznać. Wdowa łzami zalana nie śmiała nań spóyrzeć. Jeden z ludzi domowych podiał się go zanieść, wdowa zawołała swą służącą i daiąc iey klucz: zaprowadź rzekła tego nieszczęśliwego żołnierza, do pokoju mego syna; położ go w iego łóžku, ten czyn mnie uszczęśliwi. Wykonano iey rozka-

zy; ale żołniérz konaiący, odzyskuiąc władzę zmysłów nie odzyskał poznania. Pani Miller posłała po Chirurga. Litościwa iedna z siostr miłosierdzia przyszła sama ofiaruiąc się chorego pilnować; Chirurg wyexaminowawszy chorego mówił, że tylko 24 godzin żyć może. Wdowa nie miała odwagi weyść do iego pokoju; serceby się iey rozdzierało widząc młodzieńca umiéraiącego na łóżku iey syna o którym nie nie wiedziała! Modliła się, płakała i szarpiąc skubała w milczeniu. Posyłała choremu podostatkiem wszystko co mu było potrzebném. Kiedyniekiedy siostra oznaymowała iey o zdrowiu chorego. Nazaiutrz powiedziano, że chory był ciągle w manii i często mówił o swej matce. To opowiadanie rozczuliło poczciwą wdowę: o mój Boże! rzekła, ieżeli mój syn iest ranny, aby się mógł dostać w ręce matki niespokoyney o dziecię, będzie doglądany iak ten biédny młodzieniec.... Wieczorem przyszedł chirurg z uwiadomieniem Pani Miller, że chory daleko lepiej się miał, i że nawet odpowiada za iego życie byleby tylko mania ustała, która była oznaką naygorszą, tym bardziey, że wielką miał ranę w głowie. Ten biédny młodzieniec mówił daley Chirurg, wystawia sobie patrząc na swój pokoy i łóżko, że iest u swej matki, którą woła z wielkiém poruszeniem!.. Ach Boże! zawołała Pani Miller, ma więc i on

matkę... nim się znajdzie będą iey mieysce zastępowała... W tym momencie szara siostra wybiegła mówiąc, że chory płacze utrzymując, że jest u siebie, że pytał się o matkę, chciał wstać, lecz nie miał siły i że nie go już wstrzymać nie może od tego wyobrażenia. To opowiadanie wzruszyło do ostatka Panię Miller. Więc idźmy rzekła ratować go... Poydę go obaczyć, będąc modliła się z większą ufnością przy łóżku iego... Wnet poszła do niego, wchodząc usłyszała go wołającego: *moia matko, moia matko! przyidźże do twego dziecka!* Na ten głos łkaniem przerywany, ale którego nie mogła poznać, niebo się dla niey otworzyło!... Rzuca się na łóżko... młodzieniec krzyknął z radości... ściska go matka obléwając łzami, był to Alexy! Jaka nagroda uczynku miłosiernego! i ktoby mógł opisać podobną radość?...

Alexy w kilku słowach opowiedział swoją historią: że okryty ranami i zostawiony iako umarły na placu bitwy, obdarty ze wszelkiej odzieży leżał na poboiovisku. We dwanaście niemal godzin poznano, że jeszcze oddycha; w sadzono do powozu, suknią którą go przykryto, był mundur innego pólku.

Emilia uwiadomiona, przyszła tegoż wieczora jeszcze dokończyć szczęścia matki i syna. Wyzdrowienie Alexego było długie. W ośm miesięcy dopiero odzyskał

zupełnie zdrowie; wtenczas otrzymał uwolnienie od służby i plac chwalebny. Dway kochankowie zostali złączeni; pożenili się w Luzi w tamtejszym kościele parafialnym: ten sam kapłan który pobłogosławił pierwszym chwilom ich młodości, zapewnił przez nowe błogosławieństwo szczęście ich całego życia.

Szanowna wdowa odbiera nagrodę swoich cnot i przywiązania macierzyńskiego; syn iey jest szczęśliwym i wdzięcznym.

J.

P T A S Z E K, (*)

IDYLLA, KORYL I HALINA.

Przez Dominika Orlickiego.

Przyniosł Koryl ptaszynę miłej mu Halinie,
Ułowilem ją, rzeczce, w sąsiedzkiej krzewinie;
Skrzyłem się wśród listeczków, i do wszystkich razem;
Takim się z przymileniem ozwałem wyrazem:
„Tu chodźcie! o! roskoszne! o! śliczne ptaszeczki!
„I wy, co nas swoimi bawicie piosneczki,
„I wy, co płocho z krzaczków strzelacie na krzaczki,
„Tu chodźcie! zaniosę was do mojej pasterki.

(*) Naśladowanie z Pana Mikołaja Leonarda. Idąc za zdaniem znawców literatury francuzkiej, Leonard jest jeden z najlepszych i najtrafniejszych naśladowców Gesnera. Urodził się w 1744; umarł w 1793. Z przyrodzenia uposażony szczęśliwemi do poezyi zdolnościami, połączył w robotach swoich *naiwność* ze wdziękiem, słodycz z uprzemością, łatwość z wyborem.

„ Nie bądźcie zbyt lękliwe! słodsze niż cukierki
„ Zbierać będziecie codzień z iey ustek busiaczki,
„ Ona tylko kochać, ona
„ Karmić was będzie ptaszeczki,
„ Do swey przyymie poduszczki,
„ Spać u iey będziecie łona.“

Czy głos dał się zrozumieć? nie wiem iak się stało:
Dosyć że się to ptasze uiąć nie wzbraniało.
Ażem skakał z radości, stąd wesół iedynie
Ze się przysłużę Halinie.

H A L I N A.

Ty więc z nami żyć pragniesz? O! śliczna ptaszyno!
Zaklinam cię! ach! z nami żyjże ptaszku młody!
Damy ci świeżey i tak czystey wody
Jak te co z szeptem wśród kamyczków płyną.
Będiesz dla twey miał zabawy
Pełno kwiatów i murawy,
I konopi i maku
I wszystkie co ci będą roskosze do smaku.
Tak mówiąc po pióreczkach ptaszynę głaskała,
Ale ona w strachu cała,
W nieszczęsney kwiląc doli,
I próżno się szamoce,
I skrzydełkiem trzepioce,
By się wyrwać z niewoli.
Domyśla się Halina czego ptaszek żąda,
Gdy nań z westchnieniem pogląda:
Niestety! a gdybyż on droższą miał nad życie
Przyjaciółkę, czyż znośne byłoby mu bycie?
Czyż on właśnie nie ma serca?
Patrzno co za smutek mroczy

Jego zplakane lżą oczy!

Jak chce mówić pełen trwogi:

(Na czyn twój żaląc się srogi.)

Korylu! tyś mój morderca!

Tyś zdradne na mą zgubę siodła zastawił!

Tyś mię kochanki pozbawił!

Może on w chwili gdyś go przebodł trwogą:

Z piersi dysząc roskosz błogą,

Wśród wesela, wśród radości,

Wracał od niey syt miłości;

A pełen lubey otuchy,

Slepy na wszystko i głuchy,

Niebaczny na zgubę leci,

I do zdradney wpada sieci.

Czeka nań towarzyszka: Ach czeka bez skutku,

Ileż to dla niey smutku.

Korylu! czyż ty nie wiesz iaka żalność gniecie

Tego, który postradał najmiłszą rzecz w świecie?

Na miejscu ptaszka bądźmy przez chwilę oboje.

Gdyby więc iakąś dobą.... co mówię! (o! Panie!)

(Niech się to nigdy nie stanie!)

Daymy tylko: iakąś dobą

Coś nas rozłączy z sobą:

Czyżbyś żalem nie zniszczał? mów, kochanie moje!

Ja sama gdybym..... (raczej niechbym już nie żyła!)

Ja sama gdybym ciebie Korylu traciła,

Ciebie! ty moja pieszczoto!

Moje życie! moje złoto!

W cóżby się twa Halina wówczas obróciła?

Wypuścmy niebożátko. Niech ono powróci

Do kochanki; i biędną z przestracu ocuci.
Ileż nam błogosławieństw ta para użyczy!
My dla niey, ileż pociech! wesela! słodyczy!
Ach! obaczą się znowu! Wśród świeżey roskoszy
Dawna przeminie trwoga i żal się rozplószy.
Korylu! wróćmy ptaszka gdzie go miłość wzywa,

Do kochanki niech on śpieszy,
Swoię kochankę pocieszysz,
Ciężkie zgasi niepokoje.

O! długo utroskana bądź paro szczęśliwa!... (puszcza).

Leć ptaszku piękny! leć gdzie wszystko twoje:

Leć do przyjaciółki lubey,

I powiedź iey: „więziony temiż Koryl śluby

„Pomny na ognie własne, wzgląd miał i na moje.“

S Z C Z Ę S C I E.

Każdy utwarza szczęścia budowę,

Według swey myśli, życzenia;

Przebiegłszy wszystkich marzeń osnowę,

Cóż znajdziem? — płonne złudzenia.

Ten poszedł szczęścia szukać słodyczy,

Gdzie mars okrutny srożcie;

Lecz cóż w żądanej zyskał zdobyczy?

Rany — kalectwo — nadzieie...

Ow niby w mędrszą zamożny radę,

W skarbach swe szczęście zawiera;

Jakoż i zebrał złota gromadę,

Ale niesyty — umiera.

Mylne to ścieszki, rzekł w sobie trzeci,

Ułożył szczęścia plan stały;

Roskosh mu błysła, za nią więc leci..

I w kwiecie wieku — zgrzybiały.

Czwarty tytułów, znaczenia, chciwy;

Piąty, co poszedł na dwory,

Szósty, w układach nader skwapliwy,

Wrócili pełni pokory.

O! serc pocziwych prawidła złote!

Cnoto! kochana mierności!

W was tylko widzi szczęścia istotę,

Człek pełen waszey miłości.

Przemówcie do serc łagodnym głosem,

Zniewolcie umysł człowieka;

A znajdzie swoim radośny losem

Szczęście, co przed nim ucieka.

Walenty Szacfaier.

S W A C T W O.

Z francuzkiego.

Zen się — czy ja szalony! czy mnie źle w tym stanie?

Chciałbym ci iednak swatać — zachoway mnie panie!

Lecz posłuchay, możeć się spodoba — o! właśnie!

Rok piętnasty — tym gorzey — dowcip — baśnie, baśnic!

Rostropna — to dziwaczka — piękna — zalotnica.

Z wielkiego domu — dumna — czuła — zazdrośnica.

Ma talenta — Eh! porzuć, zamysłu nie zmienię.

Sto tysięcy w posagu — Co tak, to się żenię.

Tenże.

M O D Y P A R Y Z K I E.

Niektóre półkapotki noszą oszywane dubeltową blondyną, szeroką na cztery palce.

Niektóre elegantki widziano na spacerach w sukniach krepowych czarnych, z podszewką czarną iedwabną: suknie te były garnirowane w kilkanaście rzędów w rurki podwójne, równo - odległe; rękawy bardzo krótkie i rękawiczki białe, albo rękawy opięte, na ukos, bez podszewki. Kapelusz gazowy biały albo kolorowy z kwiatami; albotież kapelusz patentowy, ozdobiony kwefem mającym po końcach oliwki, i pióra strusie: farbowane różowo, błękitno światło, ponsowo, malinowo, albo żółto złotawo. Przy tém ubraniu sznurek pereł małych nieodbicie iest potrzebny. Jednakże można na mieyscu tego nosić stalowe paciorki skręcone w sznurek.

O B J A Ś N I E N I E R Y C I N Y N r u 8.

Kapelusz gazowy, ozdobiony (marabostatami) i dubeltową blondyną. Suknia z gros de Naples, ze stanikiem przeszzywanych buffami; u dołu garnierowana w rurki. Rękawiczki białe. Trzewiki ciemne.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych. Dnia 30 miesiąca Sierpnia roku 1821.

X. F. N. Golański Prof. Wyst. Czł. Komitetu Cenz.